

Pamiętał, gdy przechodził przez nią po raz pierwszy – nieco nieśmiały pierwszoroczniak, z własnoręcznie uszytą torbą, którą uwielbiał ponad wszystko, rozglądający w poszukiwaniu kogoś, kto wyglądałby na potencjalnego przyjaciela.

Teraz, dwa lata później, wracał tu jako senior, mając przed sobą ostatnie dziewięć miesięcy nauki. Po zahukanym chłopcu nie pozostał żaden ślad. Ba, nawet nie mógłby za niego uchodzić, wszak zwracał na siebie uwagę już samym wyglądem. Dziś i tak ubrał się skromnie – złote, satynowe spodnie, mokasyny z ćwiekami w tym samym kolorze oraz czarna podkoszulka z wizerunkiem pop-gwiazdy i gejowskiej ikony Jaspera Flinta. Niemal każdy z elementów jego odzieży nosił ślady przeróżnych przeróbek, czasem drobnych, czasem widocznych gołym okiem. W szafie Kaia próżno było szukać czegokolwiek, co nie zostałoby przez niego zmodyfikowane. Nie kupował ubrań pod kątem tego, co chce nosić, ale co najłatwiej będzie dostosować do jego wizji. Później dziurawił, wyszywał wzory, doklejał zdobienia, skracał albo przedłużał, w zależności od tego, co akurat podpowiadała mu wyobraźnia. Chełpił się tym, że wszystko co posiadał, było jedyne w swoim rodzaju.

Ciuchy zawsze leżały na nim dobrze. Jako szczupły chłopak, mający metr osiemdziesiąt pięć wzrostu, nie musiał specjalnie przejmować się tym, że coś nie będzie pasować do jego figury. Nawet jeśli, zawsze można było to przerobić.

Chyba mógł uchodzić za przystojnego. Owalna twarz, duże, pełne usta, zgrabny nos, piwne oczy i gęste, ale zawsze wyrównane brwi. Włosy miał czarne, postawione na żel, z charakterystycznym, pojedynczym granatowym pasemkiem, znajdującym się po prawej stronie.

Jego wygląd, począwszy od ubioru, na mimice twarzy kończąc, doskonale oddawał to, kim Kai był – na wskroś cynicznym gówniarzem, mającym lada moment wkroczyć w dorosłość.

Przed szkołą czekał na niego najlepszy komitet powitalny, jaki mógł sobie wymarzyć. Oczywiście jeśli akurat marzyłoby mu się, żeby ktoś doszczętnie zjebał mu dzień.

– Ooo! Majestatyczna Ciota! Witamy z powrotem!

Kai obdarzył Jake'a Taylora, autora tych słów, pełnym obojętności spojrzeniem, choć mimo upływu czasu, ta obelga wciąż potrafiła w niego uderzyć. A może raczej bolało to, o czym mu przypominała.

Nie wzięła się w końcu znikąd. Parę lat temu, Kai zaczął wypowiadać się na internetowym forum dotyczącym mody. Tam natrafił na całą podsekcję dla gejów, co swego czasu pomogło mu w ustaleniu, kim naprawdę jest i nawiązaniu kilku solidnych, choć wyłącznie wirtualnych znajomości. Właśnie dla tych znajomych, Kai zaczął prowadzić wideo–bloga. Nic konkretnego, ot, kilku czy kilkunastominutowe filmiki, w których dawał rady, odpowiadał na pytania albo po prostu marudził o swoim codziennym życiu. Tak narodził się Majestatyczny Kai.

To hobby przetrwało, nawet gdy zaczął chodzić do liceum. Miał mniej czasu, ale przynajmniej raz w tygodniu wrzucał coś dla swojego niewielkiego, lecz oddanego grona odbiorców. Wszystkie filmiki były prywatne i tylko osoby z linkiem miały do nich dostęp, więc nie czuł, by miał powody do obaw. Jak się okazało, grubo się mylił, bo jakimś cudem odkrył go ktoś ze szkoły i tym sposobem wszystkie nagrania Majestatycznego Kaia trafiły do obiegu.

Cóż, nie wszystkie. Tylko te najbardziej kompromitujące.

– Kto to? – zapytał z zaciekawieniem jakiś gówniarz, którego Kai nie kojarzył nawet z widzenia.

– O Jezu, dzieciaku, tyle cię ominęło... Nie martw się, później ci pokażę – obiecał Taylor, zaciągając się papierosem i sprawiając wrażenie bardziej podekscytowanego od swojego rozmówcy. – Na ten moment, musisz wiedzieć tylko jedno. Majestatyczny miał w ustach więcej kutasów, niż ty fajek.

Ten komentarz nie zrobił na Kaiu najmniejszego wrażenia. Zatrzymał się parę metrów dalej i jak gdyby nigdy nic odpalił szluga. Już współczuł gówniarzowi towarzystwa. Sam nie stanowił najlepszego, ale Taylor i jego trzyosobowa świta zaniżali zbiorowe IQ gdziekolwiek się nie pojawili.

Jake Taylor był kapitanem szkolnej drużyny futbolowej i, cóż za niespodzianka, tępym chujem, który zdawał z klasy do klasy tylko dlatego, że potrafił kopać piłkę. Do chodzącego stereotypu brakowało mu jedynie równie głupiego lachona, ale chociaż Taylor ślinił się na widok każdej laski, do tej pory nie udało mu się żadnej zdobyć. Nic

dziwnego, skoro jego zdaniem, największym komplementem dla każdej kobiety było to, że chce ją przelecieć, a na domiar złego, chyba nigdy dokładnie się nie domywał, bo zawsze waliło od niego potem. To, w połączeniu z jego czarującą osobowością, tworzyło mieszankę, która była w stanie zniechęcić każdą dziewczynę.

Ulubionym potakiwaczem Taylora był jeden z obrońców, Adam Bogart. Dorównywał swojemu kumplowi poziomem inteligencji, ale najwyraźniej miał jakieś pozytywne cechy, bo co jakiś czas prowadzał się z tą czy inną panną. Był też Bruce Turner, napastnik i kurdupel, mający niewiele ponad metr sześćdziesiąt wzrostu. No i Carter Tracy, bramkarz, który stanowił chyba jedyny pozytywny akcent w tej grupce. Rzadko się odzywał, więc nie raził głupotą na kilometr, a prócz tego miał przystojną buźkę i zajebistą dupę. Laski go uwielbiały, ale chyba ostatnio wypadł z ich radaru – plotki głosiły, że podczas wakacji zdołał zapłodnić swoją trzydziestoparoletnią sąsiadkę.

– Majestatyczny! – Taylor nie byłby sobą, gdyby wytrzymał pięć minut bez zwracania mu tyłka. – Pewnie chciałbyś włożyć między wary coś grubszego, co?

– Ano chciałbym – potwierdził beznamiętnie Kai.

– Widzisz? – Taylor wyszczerzył się i stuknął łokciem swojego nowego kumpla, po czym ponownie skupił uwagę na Kaiu. – Co powiesz na mojego kutasa?

– Przecież powiedziałeś „coś grubszego”.

Kumple Taylora zarechotali.

– Sądziś, że cię nie zadowoli? – zachnął się Taylor, po czym sięgnął dłonią do rozporoka. – Zaraz ci go pokażę.

Kai obdarzył tępego dupka pełnym politowania spojrzeniem.

– Wątpię, żeby mi zaimponował – odparł z pogardą.

– No tak, pewnie widziałeś ich już tyle, że nic ci nie zaimponuje. Jak sądziś, kto z nas ma większego? Chyba nie Turner. – Taylor zaśmiał się głośno, po czym zdzielił w plecy swojego kurduplowatego kumpla, który sprawiał wrażenie poirytowanego tą uwagą. – Chociaż kto wie! Podobno to wcale nie jest uzależnione od wzrostu. Ty mu pokaż, Turner.

– Odpierdol się – wymamrotał Turner.

– W sumie faktycznie lepiej nie, jeszcze się zakocha.

– Co tu się wyrabia?! – Ta głęboko intelektualna dyskusja została przerwana przez pana Clarka, który wpadł na szkolny dziedziniec i rozejrzał się po zgromadzonych tam uczniach, głównie palaczach. – Gasić te pety, ale już!

– Ej tam, panie Clark – rzucił Taylor, machnąwszy dłonią.

– Żadne „ej tam” – oznajmił surowo wf-ista. – Tu nie wolno palić, a nawet jeśli, nie wydaje mi się, żeby wszyscy obecni mieli skończone osiemnaście lat. Ciebie na przykład nie poznaję – dodał, skupiając uwagę na towarzyszącym Taylorowi gówniarzu. – Pierwszorocznik, co? – Dzieciak zbladł. – No ładnie. Idziesz ze mną. A reszcie daję minutę na skończenie jarania. Jeśli złapię tu kogoś jeszcze po powrocie, posypię się kary.

– Dzień dobry – rzucił głośno Kai, z pełną premedytacją zwracając na siebie uwagę.

Pan Clark zerknął na niego ukradkiem i odchrząknął cicho, nie będąc w stanie ukryć skrępowania.

– Dzień dobry, Bauer – wymamrotał, po czym oddalił się pospiesznie, prowadząc przed sobą pechowego gówniarza.

Gdy tylko zniknął w szkole, Taylor i Bogart wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Ucieszyłeś się na widok kochasia, Majestatyczny? – rzucił Taylor, wciąż rechocząc. – Nadal sobie wyobrażasz, że przeleci cię w kantorku?

– Jest za dwie, spadam – mruknął Turner, który sterczał tu chyba tylko dla tego cudownego towarzystwa, bo nawet nie jarał.

– Jezu, kurwa, gdzie ci tak spieszno? – prychnął Bogart. – Pierwsza jest biologia, stara jęzda i tak będzie pierdolić o egzaminach i tym podobne, możemy się trochę spóźnić.

Turner zdawał się być odmiennego zdania, bo nie wdając się w dyskusję, wszedł do szkoły, a Tracy, który też nie tykał fajek, podążył za nim.

Bogart i Taylor skupili się na pierdoleniu o składzie drużyny i meczach, więc Kai wypalił resztę fajki we względnym spokoju, po czym udał się pod salę. Nie miał pojęcia, jakim cudem ci dwaj frajerzy zdążyli na czas, ale minutę po dzwonku, wszyscy, w komplecie, słuchali przestróg pani Winston, która robiła co w jej mocy, by przestraszyć znudzonych na śmierć uczniów wizją końcowych egzaminów. Bez skutku.

Ich zdominowana przez dziewczyny klasa nie była duża – liczyła zaledwie piętnaście osób. Prócz Kaia i czwórki tępych kutasów, jedynym przedstawicielem płci brzydkiej był tu Liam Dawson, szkolne bożyszcze. Kai nie mógł się dziwić zastępowi wzdychających do Liama panien, w końcu chłopak wyglądał jak wyrwany żywcem z plakatu jakiegoś filmu dla napalonych dziewczynek. Był nie tyle przystojny, co wręcz idealny, a przy tym kompletnie nieosiągalny, co chyba tylko dodawało mu atrakcyjności. Spotykał się z Sofią Larson – równie idealną i równie obojętną na wszystko co działo się dookoła.

Poza nią, w klasie była też Lily Morris, którą Kai skrycie uwielbiał za kreatywność, jej najlepsza przyjaciółka Barbara Dwayne oraz uciążliwa doczepka tej dwójki, Melissa Elliot. Była też nadęta Betty Watts, kompletnie niezwracająca na siebie uwagi Maggie Olsen, starająca się naprawić cały świat Holly Hopper, nader ambitna Alisha Bray oraz Chloe Stevens, najgorsza osoba na świecie.

Cóż za radość, że Kai znowu znalazł się w tym doborowym gronie. Aż chciało mu się rzygać.

To odczucie pogłębiło się jeszcze bardziej, gdy w trakcie pierwszej przerwy, zaczepiła go Holly Hopper.

– Cześć, Kai.

Kai odruchowo podniósł głowę. Rzadko ktoś poza Taylorem bezpośrednio się do niego zwracał. Zaraz jednak ponownie wlepił wzrok w ekran swojego smartphona.

– Kai?

– Co jest? – mruknął z rozdrażnieniem.

– No więc... organizuję dziś małą imprezę, z powodu rozpoczęcia szkoły i tak dalej.

Holly nie była z nimi od samego początku. Dołączyła rok temu i najwyraźniej przyjęła sobie za cel nawiązanie przyjaźni z każdą osobą z klasy, co wcale nie szło jej źle. Nic dziwnego. Jej tatuś był właścicielem kilku lokali w mieście, a mamusia sławną dziennikarką. Mieli kasy jak lodu, a Holly wykorzystywała tę kasę, by okazjonalnie zapraszać całe towarzystwo na wspólne chłanie. Przy okazji angażowała się chyba w każdą możliwą działalność. Wolontariaty, kluby, szkolny samorząd... W sam raz dla „świadomej społeczności” feministki, obrończyni praw zwierząt i miłośniczki

uciśnionych. Kaia najwyraźniej zaliczała do tej grupy, bo odkąd się pojawiła, za nic nie chciała się od niego odjechać.

– Spotykamy się w naszym klubie, tym na Pineview Street – kontynuowała. – Wiesz o który chodzi, prawda?

Kai nie kwapił się z odpowiedzią, zamierzając jednoznacznie zakomunikować, że ma w dupie nie tylko tę imprezę, ale i obecną rozmowę.

– Wszyscy tam będą.

Zero reakcji.

– Przyjdziesz? – zapytała z nadzieją.

– Co tam, Majestatyczna Cioto? – Rozległo się nagle donośne wołanie Taylora, który akurat przetaczał się przez korytarz ze swoją ulubioną grupką. – Oglądasz pedalskie porno?

– Aż nie może się oderwać – skwitował Bogart, chichocząc pod nosem.

– Dzięki za zapro, Holly, na pewno będziemy – dodał z uśmiechem Taylor, zatrzymując się przy dziewczynie.

– Pierwszy dzień szkoły i już zaczynamy chlać? – parsknął Bogart.

– No przecież jest piątek, nie?

– Jutro mamy trening – przypomniał Tracy.

– Nie będziemy dużo pić – dodał Turner.

– No chyba ty! – obruszył się Taylor. – I ty też, Tracy, skoro masz taką słabą głowę. Holly, zapraszasz pedała?

– Nie powinieneś używać takich słów – skarciła go dziewczyna.

– Aaa, sorka, Holly, jesteś feministką i te sprawy, wiem o co chodzi – zapewnił Taylor, dając dobitnie do zrozumienia, że resztką mózgu, jaka mu pozostała, powoli przestawała funkcjonować. – Zapraszasz Majestatycznego?

– Tak.

– Super! Turner wciąż nie pokazał mu swojego kutasa! – obwieścił wszem i wobec Taylor, co wywołało śmiech Bogarta i ponurą reakcję Turnera:

– Weź się przymknij.

Na tym na szczęście temat się zakończył, bo cała czwórka ruszyła dalej.

Holly powiodła za nimi spojrzeniem. Wzięła głęboki oddech, po czym rzuciła:

– Tak jak mówiłam... Wszyscy tam będą.

Kai uparcie milczał.

Gdy jednak minęła minuta, a Holly wciąż sterczała nad nim, wyraźnie oczekując odpowiedzi, nie wytrzymał i syknął:

– Zawiesiłaś się czy co? Nie przyjdę.

– Na twoim miejscu też nie miałabym na to ochoty. – Kai nie znosił tego współczującego tonu. – Normalnie bym ich nie zapraszała, ale to jednak koledzy z klasy. Lepiej mieć z nimi w miarę normalne relacje. Tak sobie myślę, że jeśli cię trochę poznają, przestaną być dla ciebie tacy nieprzyjemni.

Kai obdarzył dziewczynę pełnym politowania spojrzeniem.

– Taylor się do ciebie przymila nie dlatego, że cię poznał, tylko dlatego, że masz cycki i co jakiś czas fundujesz mu chłanie – poinformował ją, uśmiechając się kwaśno. – Obawiam się, że trudno będzie mi wywołać ten sam efekt.

– Byłoby miło, gdybyś przyszedł.

– Byłoby miło, gdybyś przestała zawracać mi dupę.

– Zaproszenie wciąż jest aktualne – zadeklarowała nieugięcie Holly, zanim wreszcie sobie poszła.

Kai przewrócił oczami. Nie żeby czerpał przyjemność z bycia niemiłym, ale...

Bzdura. Oczywiście, że czerpał, nie dało się tego ukryć. Lubił denerwować i obrażać innych, to była jego naturalna reakcja, niemal mechanizm obronny. Pozwoliła mu się odciąć i wyhodować grubszą skórę. Kiedyś gdyby ktoś publicznie nazwał go „pedałem”, resztę dnia spędziłby rycząc. Teraz tak przywykł do tego określenia, jak i wielu innych, że właściwie stanowiły jego drugie imię.

Co wcale nie oznaczało, że było mu łatwo.

Po siedmiu ciągnących się w nieskończoność lekcjach, szkoła miłosiernie się skończyła.

– Do jutra, Majestatyczna Cioto! – zawołał za nim Taylor, gdy akurat przechodził przez bramę.

– Taylor! – oburzyła się ich wychowawczyni, która akurat stała w pobliżu. – Jesteś na terenie szkoły! Uważaj na słownictwo!

– Przepraszam, pani May! Nara, Majestatyczny!

Kai wystawił kretynowi środkowego palca i poszedł w swoją stronę, odpalając fajkę. Od domu dzieliło go jakieś piętnaście minut piechotą, dwadzieścia jeśli się nie spieszył, a zwykle nie miał ku temu powodów. Dziś szedł wyjątkowo powoli. Był znużony całym tym dniem. Pocięszał się jedynie myślą, że został mu tylko rok w tym cyrku debili, chociaż na ten moment wydawało się to nieznośnie długą perspektywą.

Wreszcie dotarł do domu. Jego rodzice siedzieli w salonie.

– Cześć, Kai – rzucił ojciec.

– Jak było w szkole? – dopytała serdecznie matka.

– Normalnie – mruknął Kai.

– Dużo ci zadali?

Nie był, kurwa, w pierwszej klasie, żeby takie pytania miały sens. Zresztą jego starych to nie obchodziło. Chcieli po prostu zagadać, żeby stworzyć złudne wrażenie, że mieli ze swoim dzieckiem dobry kontakt.

Kai olał pytanie i poszedł sobie zrobić kanapkę. Zaraz w kuchni pojawiła się matka.

– Kai, zjedz coś porządnego – poprosiła, co Kai jeszcze bardziej demonstracyjnie zignorował, zanim poszedł do swojego pokoju i trzasnął drzwiami.

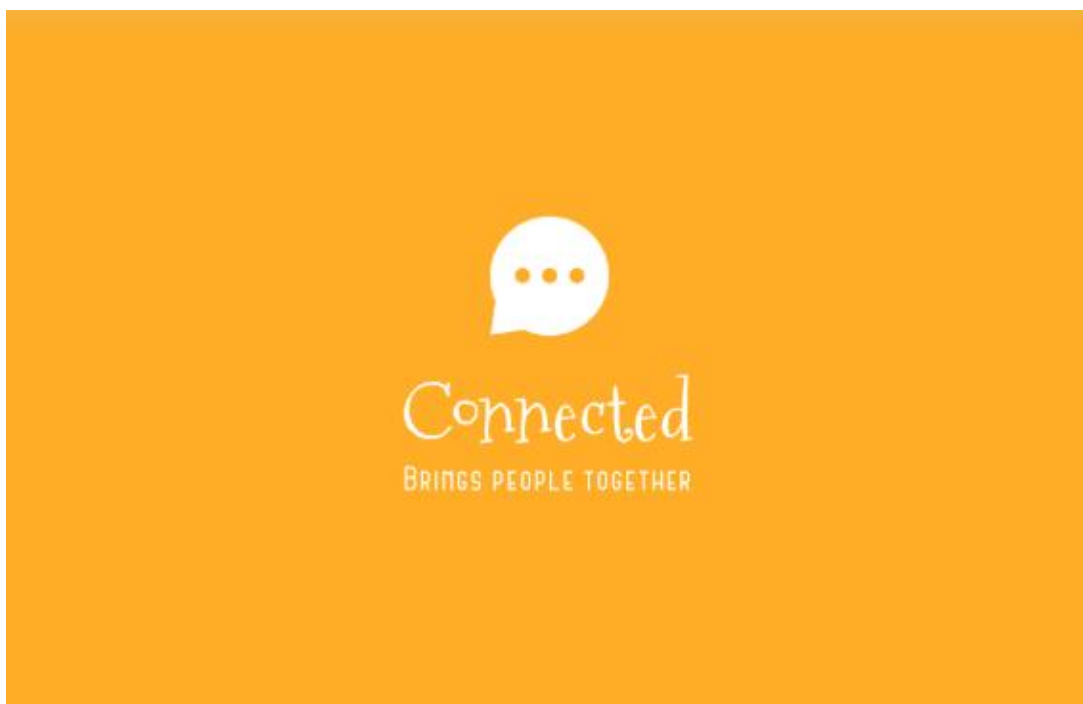
Starzy wiedzieli o jego orientacji. Nic dziwnego, wiedzieli wszyscy. Nie mieli nic przeciwko, no bo jakże by mogli. Jego matka próbowała swoich sił w filmowych produkcjach. Co prawda trafiło jej się raptem kilka mało istotnych ról, ale w takim środowisku, nie dało się uniknąć kontaktów z ludźmi LGBT. Z niektórymi wciąż utrzymywała relacje. Obecnie bardziej dla własnej satysfakcji niż pieniędzy, udzielała się w lokalnym teatrze. Utrzymanie zapewniał rodzinie ojciec, który był dyrektorem w nieźle prosperującej firmie, publicznie wspierającej tęczowe organizacje.

Krótko mówiąc, oboje byli nowocześni, liberalni i tolerancyjni na maksa. Wspierający rodzice.

Akurat.

Kai położył kanapkę na biurku i wyjął z kieszeni telefon. Miał go w ręce praktycznie przez całą drogę, ale i tak, raz jeszcze upewnił się, że nie dostał żadnej wiadomości. Zagryzł dolną wargę, dochodząc do wniosku, że dziś już chyba nic z tego nie będzie.

Odpalił laptopa i poszedł wziąć prysznic. Wrócił ubrany w luźne ciuchy i usiadł przy biurku. Zaczął jeść, uruchamiając serwis społecznościowy Connected.



Natychmiast zasypały go powiadomienia, że w czacie grupowym, a raczej klasowym, ma miejsce nowa aktywność. Kaiowi nie chciało się tam zaglądać, był członkiem tej grupy tylko dlatego, że czasem pojawiały się tam ważne informacje na temat zaliczeń i tym podobne. Pozostali członkowie jego klasy wypowiedzieli się jednak całkiem chętnie. Wbrew pozorom, nie licząc Kaia, klasa była całkiem zgrana. Często chodzili wspólnie na imprezy.

Kai zaczął przeglądać ostatnią aktywność wśród jego znajomych. Uśmiechnął się, widząc wpisy Nathana Parksa, swojego znajomego z forum. Kai uwielbiał jego poradniki dotyczące przeróbek i krótkie, zawsze humorystyczne komentarze na temat codziennego życia.

Zaraz uśmiechnął się jeszcze szerzej, gdy dostrzegł, że boski Liam wrzucił nową, półnągą fotkę. Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę. Ten chłopak naprawdę był darem dla każdego adoratora męskiego piękna. Kiedy to właściwie się stało? Kai nawet nie pamiętał. Pamiętał za to, że w pierwszym roku szkoły Liam był mającym problemy z trądzikiem, niewiele wyróżniającym się gówniarzem. No cóż. Wszyscy się zmienili.

Następnie natrafił na publiczną wiadomość Holly.

Holly Hopper: Hej ^_^ Przypominam wszystkim, że spotykamy się dzisiaj na Pineview Street, punkt dwudziesta! Nie musicie przynosić jedzenia ani alkoholu, wszystko jest na miejscu. Byłoby super, gdybyśmy byli w komplecie <3.

Kai wpatrywał się w komunikat przez dłuższą chwilę, nie mogąc oprzeć się wrażeniu, że ostatnie zdanie było kierowane bezpośrednio do niego. Dlaczego ta laska tak strasznie się upierała, żeby wkręcić go w to żenujące towarzystwo?

Zaczął się zastanawiać. Raz jeszcze spojrzął na telefon, chociaż stracił już nadzieję, że cokolwiek się wydarzy. W sumie mógł szperać przez resztę dnia na Fashloggerze, aplikacji dla miłośników mody albo oglądać jakieś głupie filmiki, ale tak spędził większość wakacji. Mógł też na trochę wyjść, porządnie się napić i potencjalnie popsuć humor paru osobom.

W sumie wybór był prosty.

Zaczął się szykować chwilę przed dziewiętnastą. Ułożył włosy i chociaż nie przepadał za make-upem, podkreślił oczy czarną kredką, ot, dla samego wrażenia. Z doborem ubrań nie miał najmniejszego problemu. Postawił na klasykę – czarne, obcisłe, skórzane spodnie, których musiał swego czasu pozbawić obleśnych kieszeni, w połączeniu z ciemnymi butami ze szpicem i wysoką cholewką, a do tego jego własnoręcznie uszyta bluzka. O ile można było to nazwać bluzką – właściwie czarna siateczka na krótki rękaw, przez którą praktycznie wszystko było widać. Dorzucił do tego kilka dodatków i uznał swoją wieczorową kreację za zakończoną.

Zabrał torbę, z którą rzadko się rozstawał i opuścił pokój. Kiedy mijał salon, zobaczyła go matka.

- Kai? – rzuciła ze zdumieniem. – Dokąd idziesz?
- Do znajomych.
- Ubrany w ten sposób? – zapytał krytycznie ojciec.
- Weź chociaż kurtkę, jest zimno.

Kai olał tę sugestię i wyszedł. Dwa kroki od domu odpalił fajkę, po czym ruszył niespiesznie na Pineview Street.

Idąc przez miasto przyciągał wiele spojrzeń, chociaż nie zwracał na nie większej uwagi. W pewnym momencie mijało go jednak dwóch mężczyzn. Jeden z nich obejrzał się za Kaiem i puścił mu oczko. Kai uśmiechnął się figlarnie, bardziej do siebie, niż tego faceta, zadowolony z faktu, że ktoś docenił to, jak wygląda.

Dotarł na miejsce trochę spóźniony. Wszedł do lokalu i jak na złość, po zrobieniu raptem paru kroków, natrafił na Taylora i jego grupkę.

– O żesz kurwa – rzucił Bogart, wybałuszając na niego oczy.

Zaalarmowany tym Taylor, spojrzął w stronę Kaia, po czym parsknął śmiechem.

– Trzeba było od razu przyjść na golasa – powiedział.

– Wiem, że chcesz oglądać mnie nago, ale nie musisz się z tym tak strasznie obnosić – odparł chłodno Kai.

– Ooo! – zawył z uciechą Bogart.

– No ty mnie, kurwa, będziesz pouczał o obnoszeniu – prychnął Taylor. – Dobre sobie. Na kilometr śmierdzi od ciebie pedałem.

Kai już zamierzał obwieścić, że od Taylora śmierdziało czymś innym, ale zanim to zrobił, pojawiła się Holly, niosąc sześciopak piwa.

– O, Kai, super, że przyszedłeś – rzuciła z uśmiechem.

– No wręcz zajebicie – skwitował to Taylor.

– Dzisiaj się nie kłócimy, okej? Mój lokal, moje zasady.

– Dobra, księżniczko, jak tam sobie chcesz. Przecież to i tak tylko żarty.

Holly zaczęła wręczać każdemu po butelce.

– Proszę.

– Dzięki za piwko, ale masz coś mocniejszego? – zapytał Taylor.

– Nie. Tylko piwo.

– Że co?!

– Jesteśmy tu żeby się zintegrować, a nie stracić film po paru drinkach. Jasne? – zakomunikowała Holly, po czym poszła dalej.

– Noż kurwa – wymamrotał pod nosem Taylor.

Kai spojrział na swoją butelkę. Też nie był zadowolony. Piwa nie znosił, a dziś naprawdę miał ochotę się upić. Nie za bardzo wiedząc, co ze sobą zrobić, zatrzymał się nieopodal narzekającego towarzystwa. Po paru minutach do piłkarzy podeszła Bonnie Webber – ich rówieśniczka, chociaż z innej klasy, ale najwyraźniej jej przyjaźń z Holly gwarantowała jej wjazd na klasową imprezę. Albo fakt, że chodziła z Bruce'em Turnerem. Trudno powiedzieć.

Usiadła na kolanach swojego chłopaka.

– Co jest? – zapytał Bruce, obejmując ją w pasie.

Kai uśmiechnął się złośliwie. Dobrze, że oboje siedzieli. Gdyby stali, gołym okiem widać byłoby różnicę w ich wzroście, a przecież Bonnie nie należała do wysokich.

– Rozładował mi się telefon – poskarżyła się dziewczyna. – Masz ładowarkę?

– W plecaku. Carter, rzucisz?

Tracy sięgnął do stojącego obok fotela plecaka i wyjął kabel z głównej przegrody, po czym podał go kumplowi.

– Dzięki – rzuciła pogodnie Bonnie, całując Bruce'a w policzek.

– Ej no, ej no... – Nie zdążyła się podnieść, bo Taylor chwycił ją za przedramię, zatrzymując. – Co tam masz? – rzucił, zabierając jej szklankę z dłoni.

– Co ty robisz?!

– To nie jest zwykła cola – oznajmił Taylor, niuchnąwszy napój. – Wali wódką.

– Bo jest w niej wódka. Oddawaj.

– Czemu ty masz drinka, a my musimy pić piwo? – zapytał Bogart, nie kryjąc niezadowolenia.

– Bo ja nie chciałam pić piwa, jak jakiś wieśniak. Oddaj mi moją szklankę.

Taylor zwrócił Bonnie jej własność.

– Ejże... Inne laski też mają drinki! – odnotował z żalem, rozejrzawszy się po pomieszczeniu. – Czemu tylko my pijemy jakieś niskoprocentowe szczyzny?

– Bo tylko z wami są problemy – oznajmiła krytycznie Bonnie. – Nie ze wszystkimi – dodała łagodniej i pogłaskała chłopaka po głowie.

– Niby jakie problemy?!

– No nie żartuj. Pamiętasz zeszłorocznego Sylwka w domu Holly? Tak się spiłeś, że rozwalileś drzwi do łazienki, bo podobno „nie mogłeś natrafić na klamkę”, a po tym jak już zapchałeś kibel swoimi rzygami, totalnie urwał ci się film. Musieliśmy ciągnąć cię do taksy, a sorry, do lekkich nie należysz.

– Widzisz to? – Taylor wyprężył biceps, po czym złożył na nim komiczny pocałunek. – Siła musi ważyć!

– Przejebane – mruknął Tracy, odkładając butelkę. – Lubię piwo, ale to jakieś gówno. Nie chcę tego pić.

– Ja też nie – zawtórował mu Taylor, po czym spojrzał na laskę Turnera. – Powiedz no, Bonnie... Nie wiesz przypadkiem, gdzie Holly trzyma lepsze alko?

– Tak się składa, że wiem.

– Gdzie?

– Na zapleczu mają taką... chłodnię, chyba? No takie pomieszczenie, tyle że ochładzane.

– No i super – rzucił z uśmiechem Taylor, wstając.

– I tak tam nie wejdiesz. – Bonnie ostudziła jego zapędy. – Drzwi otwierają się na kod.

– Niech zgadnę, taki, którego nie znasz? – zapytał ponuro Taylor.

Bonnie uśmiechnęła się wyniośle, po czym odparła:

– Tak się składa, że znam.

– No to zamieniam się w słuch.

Bonnie parsknęła z politowaniem, najwyraźniej ani myśląc dzielić się tą wiedzą.

– Ej no, nie bądź taka! Bruce, to twoja panna, weź ją jakoś przekonaj.

– Mi tam piwo pasuje – mruknął Bruce.

– Kurde, nie psuj zabawy!

Bonnie uśmiechnęła się z rozbawieniem, po czym szepnęła Bruce'owi coś na ucho, zanim obdarzyła go czułym pocałunkiem.

– I co? – dopytał niecierpliwie Taylor. – Już wiesz?

– Wiem – potwierdził Turner, podnosząc się wraz z Bonnie.

– No to, kurwa, idziemy!

– Powaliło cię? – prychnął Turner. – Jak wszyscy nagle ruszymy na zaplecze to Holly od razu się zorientuje, co jest grane, a później pewnie nas stąd wypieprzy. Siedź na dupie, pójdę sam. Przemycę nam jedną butelkę wódki i to by było na tyle.

– Dwie – wtrącił Bogart.

– I wino, słodkie – dodała nieśmiało Bonnie. – Sporo go tam miała, ale głupio było mi pytać.

– A brać, zwłaszcza cudzymi rękami, już nie głupio – skomentował złośliwie Taylor.

– Ha, ha. Odezwali się.

– Okej, coś skombinuję – obiecał Turner, zanim ruszył na zaplecze.

Kai, który od pewnego momentu przysłuchiwał się tej rozmowie ze wzmożonym zainteresowaniem, postanowił skorzystać z okazji. Zostawił piwo na pobliskim stoliku, a następnie, okrężną drogą, również podążył na zaplecze.

Pomieszczenie, o którym mówiła Bonnie było już otwarte.

Kiedy Kai wszedł do środka, zastał zabawną scenę. Turner desperacko usiłował sięgnąć wina, które znajdowało się na najwyższej półce.

– Przynieść ci drabinę? – rzucił złośliwie Kai.

Gdyby wciąż był tym płochliwym chłopcem co kiedyś, momentalnie by się wycofał, bo spojrzenie, jakie posłał mu Turner, wyrażało czystą chęć mordy. Teraz zwyczajnie to olał. Podszedł do chłopaka i stanąwszy obok niego, bez większego problemu zdjął butelkę wina i...

– Dzi...

... bezceremonialnie ruszył z nią w stronę drzwi.

– Ja pierdolę, serio? – mruknął z rozdrażnieniem Turner.

Kai obejrzał się na niego i z podłym uśmiechem wzruszył ramionami. Kiedy ponownie spojrzął w stronę przejścia, zamarł, uświadamiając sobie, że stoi twarzą w twarz z Bogartem. Ten uśmiechnął się głupio i zanim Kai zdążył jakkolwiek zareagować, zatrzasnął drzwi. Zdezorientowany tym Kai usiłował je otworzyć, ale najwyraźniej było to możliwe tylko od zewnątrz.

– Co jest grane? – zapytał Bruce, zaalarmowany tym wydarzeniem. – Kto nas tu zamknął?

– Twój kumpel.

– Który?

– Bogart.

– Ja pierdolę! Ej! – zawołał Bruce, podchodząc do drzwi. – Ja też tu jestem!

Otwierajcie, kutasy!

Wobec braku reakcji, sięgnął po swój telefon, zapewne dzwoniąc do głównego winowajcy. Bogart chyba nie odbierał. Turner sapnął z frustracją i spróbował raz jeszcze. Tym razem musiał przez przypadek włączyć tryb głośnomówiący, bo po chwili Kai usłyszał wkurwiający głos Taylora:

– No, co tam?

– Taylor, kurwa, Adam zamknął mnie w chłodni – poinformował go nerwowo

Turner.

W tle słychać było rechoty.

– Z Majestatycznym?

– Co za różnica? Przyjdź tu i mnie stąd wyciągnij!

– No chciałbym, ale nie znam kodu.

– Dwa, cztery...

– Sorry, coś przerywa!

– Taylor, ty...

– Baw się dobrze!

Gdy połączenie się zakończyło, Turner zaklął soczyście i najwyraźniej znów usiłował się z kimś skontaktować, ale i tym razem nic z tego nie wyszło.

– Kurwa.

– Masz zajebistych kumpli – odnotował z politowaniem Kai, otwierając wino i siadając przy ścianie. Podejrzewał, że na trochę tu zostaną.

Turner wciąż starał się do kogoś dodzwonić.

– Kurwa, kurwa, kurwa – wymamrotał z niedowierzaniem, kręcąc głową. – Możesz dać komuś znać? – zwrócił się do Kaia.

– Komu?

– Holly, na przykład.

– Nie mam jej numeru.

– A czyj masz?

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale niespecjalnie kumpluję się z tym towarzystwem

– odparł pobłaźliwie Kai. – Zadzwoń do swojej panny.

– Próbuję. Ma wyłączony telefon. Pewnie jeszcze się nie naładował.

– No to trochę tu posiedzimy – skonkludował Kai.

Turner zaczął krążyć nerwowo po pomieszczeniu.

– Czemu jesteś taki przestraszony? – zapytał bez zrozumienia Kai. – Zaraz pewnie ktoś tu przyjdzie, a nawet jakbyśmy mieli tu siedzieć całą noc, to na pewno nie zamarzniemy. Tu chyba nawet nie jest na minusie.

– Nie lubię zamkniętych przestrzeni, okej? – wymamrotał z napięciem w głosie Turner.

– W sensie masz klaustrofobię? – rzucił z niepokojem Kai. Jeszcze tego brakowało, żeby Turner dostał przy nim jakiegoś ataku paniki czy coś.

– Nie aż tak, po prostu nie czuję się dobrze.

Kiedy próby połączeń nic nie dały, Turner najwyraźniej zaczął wypisywać do swoich znajomych sms-y.

– Kretyni – burczał pod nosem.

Dziesięć minut później, obaj siedzieli po przeciwnych stronach pomieszczenia, z nosami w telefonach, czekając aż ktoś się tu pojawi. Kai przeglądał Fashloggera, a Turner nadal zaciekle coś wypisywał. Kai zastanawiał się, czy Turner nie ma internetu czy zwyczajnie nie wpadł na to, by użyć Connected do kontaktu z kimś z klasy. On nie zamierzał tego robić, gdyby nie to, że cholernie marzył, całkiem dobrze by się bawił. Lubił nie być jedyną ofiarą kretynizmu Taylora.

W pewnym momencie nuda zaczęła mu jednak doskwierać. Zaczął spoglądać na Turnera. Musiał przyznać, że kurdupłowaty napastnik był całkiem przystojny. Szeroka, ładnie wyrzeźbiona szczęka, nieduże usta, zgrabny, prosty nos, jasnoniebieskie oczy i krótkie, ale gęste blond włosy. Dwadzieścia centymetrów więcej, a pewnie laski by się o niego biły.

Nagle zauważył, że Turner również zerka w jego stronę. Nie miał pojęcia dlaczego. Zanim zdążył o to zapytać i to w najbardziej złośliwy sposób, jaki mógł mu przyjść do głowy, Turner wstał, a następnie... zaczął rozpinać swoją bluzę.

Kai zamarł, zaszokowany, przez moment sądząc, że Turner posłuchał Taylora i faktycznie zamierzał mu pokazać to i owo – w sumie nawet by sobie popatrzył, przecież nie było tu nic lepszego do roboty – ale chłopak jedynie zdjął bluzę, po czym wyciągnął ją w kierunku Kaia.

– Masz – rzucił jedynie.

– Na co mi to? – prychnął Kai.

– Żebyś nie marzył.

Ach, więc dlatego patrzył. Kai drżał z zimna.

– Jak uroczu z twojej strony – rzucił z pełnym politowania uśmiechem. – Twoi kumple byliby zachwyceni.

– W tej chwili gównu mnie obchodzą moi kumple. Bierzesz czy nie?

– Sam nie wiem. Gdzie to kupiłeś? W sklepie dla dziesięciolatków?

– Noż kurwa...

Zanim Turner zdążył zmienić zdanie, Kai przyjął bluzę i szybko ją na siebie ubrał. Rękawy były za krótkie, ale przynajmniej zrobiło mu się cieplej.

– Dzięki za troskę – rzucił nieco niezręcznie. Nie był przyzwyczajony do podobnych gestów.

– Nie troszczę się – burknął Turner, wracając na swoje miejsce. – Nie byłoby problemu, gdybyś nie ubierał się jak...

Raptownie umilkł.

– Ciota? – dopowiedział Kai.

Turner uniósł kącik ust w lekkim uśmiechu.

– Majestatyczna.

Kai spojrzał na chłopaka z zaskoczeniem, po czym zaczął się śmiać. W jego tonie nie było nic wrednego czy pogardliwego, wprost przeciwnie, przez moment było z niego coś na kształt uznania i chyba właśnie to tak strasznie go rozbawiło. Absurd całej tej sytuacji musiał być zabawny także dla Turnera, bo i on chichotał.

W tym momencie rozległ się dzwonek jego telefonu.

– Bonnie?! – Turner zerwał się na nogi, odbierając. – Adam zamknął mnie w chłodni! Okej. – Rozłączył się, po czym spojrzał na Kaia. – Zaraz tu będzie.

Kai pokiwał głową. Czuł się jakoś nieswojo.

Moment później drzwi otworzyły się, a Bruce natychmiast wypadł na zewnątrz.

– Wszystko okej? – Kai słyszał zatroskany głos Bonnie.

– Tak, tak. Taylor! – ... i pełen rozdrażnienia krzyk Turnera.

Kai wyszedł z chłodni i zamknął za sobą drzwi. Dopiero w tym momencie zorientował się, że ma na sobie bluzę Turnera.

Gdyby był skończonym dupkiem, poszedłby mu ją oddać, właśnie teraz, przy tej grupce kretynów, rzucając przy okazji jakimś dwuznacznym tekstem. Wiadomo, że nikt nie potraktowałby tego poważnie, ale przynajmniej przez najbliższych parę dni, nie stanowiłby jedyne go obiektu kpiny.

Chyba jednak nie był skończonym dupkiem, co stanowiło zaskoczenie dla niego samego, bo jakoś nie mógł się zmusić do tej złośliwości. Zamiast tego, wsunął bluzę do torby, zostawił napoczęte wino i zabrał się do domu.

To był bardzo nietypowy wieczór.



Obudził się chwilę po siódmej i natychmiast powłókł do łazienki. Przemył twarz i spojrzał w swoje marnie wyglądające odbicie. Cholernie bolała go głowa. Właściwie czuł, jakby miał kaca, chociaż wczoraj ledwie tknął alkohol.

Wziął krótki prysznic, po czym wrócił do pokoju. Natychmiast rzuciło mu się w oczy czerwono-białe brzydactwo, które wisiało na jego krześle. Nie miał pojęcia, co to za szmata, nie przypominał sobie, żeby kupował coś takiego. Sięgnął po to coś i już w momencie, gdy wyczuł charakterystyczną, miękką fakturę materiału, w jego myślach zagościł Turner. No tak. Jego bluza.

Obejrzał ją dokładnie. Sam w życiu nie pokazałby się w czymś takim, ale obiektywnie rzecz biorąc, nie była taka najgorsza. Czerwony tułów z białymi rękawami i naszytym na piersi „T”. Dobry materiał. Solidnie wykonana. Markowa, więc raczej droga. Kai nie miał pojęcia, czy Turner był dziany, ale nie sprawiał wrażenia takiego, co sra kasą, zatem pewnie chciał odzyskać swoją własność.

Kai raz jeszcze wyobraził sobie, że oddaje mu ją publicznie. Że w poniedziałkowy poranek, zbliża się do tego skretyniałego, czteroosobowego grona i

demonstracyjnie wręcza Turnerowi jego bluzę ze zmanierowanym: „*oddaję, kochanie*”. Taylor posrałby się z radości.

Kai parsknął z niedowierzaniem, znowu zaskakując się refleksją, że chyba nie było go na to stać. W końcu Turner miał dziewczynę i chociaż to wszystko kpiny, Kai nie znał jej na tyle, by wiedzieć, że to zrozumie. Nie było sensu wszczynać gównoburzy, tym bardziej, że Turner był dla niego miły. Cóż za odmiana.

Chociaż właściwie...

Kai zaczął się zastanawiać nad ich dotychczasowymi interakcjami. Nie było ich wiele. Może w pierwszej klasie zamienili ze sobą parę słów i to w tym okresie, gdy nikt jeszcze nikogo dobrze nie znał i wszyscy usiłowali znaleźć sobie miejsce. Poza tym kojarzył Turnera z Taylorem, bo zawsze się ze sobą trzymali. Nie był jednak w stanie stwierdzić, czy Turner kiedykolwiek brał udział w żarcikach kumpli. Serio nie pamiętał.

Poszedł do kuchni, by zrobić sobie śniadanie. Rodzice byli już na nogach.

– Dzień dobry, Kai – powitała go pogodnie matka, przygotowując kawę.

Kai zajrzał do lodówki, nie kwapiąc się z odpowiedzią.

– Tata jedzie do sklepu – dodała. – Potrzebujesz czegoś?

Ojciec Kaia, który siedział przy stole i robił coś na swoim laptopie, zerknął ukradkiem na żonę, jakby chciał dać jej do zrozumienia, że nie było sensu pytać. Kaiowi jednak przyszło coś do głowy.

– Właściwie to mam coś do załatwienia. Mógłbyś mnie gdzieś podrzucić?

Rodzice Kaia wymienili pełne zdumienia spojrzenia.

– Jasne – odparł ojciec.

– Daj mi chwilę, żeby się ogarnąć.

Jakieś pół godziny później siedzieli już w aucie, a Kai starał się pokierować ojca we właściwe miejsce, co szło mu trochę ślamazarnie, bo miał kiepską orientację w terenie. Był kiedyś u Turnera. W pierwszej klasie, na jego imprezie urodzinowej. Zaprosił wtedy wszystkich, bo nikogo jeszcze dobrze nie znał. Wydawał się nieśmiałym chłopakiem. Boże, wtedy wszyscy się tacy wydawali. Nawet Taylor nie raził na kilometr swoim debilizmem. Przez te dwa lata zdążyli się rozkręcić.

– Tam! – rzucił triumfalnie Kai, gdy skręcili w kolejną uliczkę, a on dostrzegł znajomo wyglądający dom.

– Na pewno? – dopytał ojciec, zwalniając.

– Chyba – odpowiedział zgodnie z prawdą Kai, wzruszając ramionami. Tak czy inaczej, to musiało być gdzieś w pobliżu, więc jeśli się pomyli, zapyta gdzie znaleźć Turnerów.

Zatrzymali się tuż przy ogrodzeniu. Kai zabrał bluzę, po czym wysiadł z auta i wszedł na nieduże, ale zadbane podwórko. Dostrzegł huśtawkę i porozrzucane zabawki. Turner miał młodszego rodzeństwo? Tego też nie pamiętał.

Stanął przed drzwiami i zapukał. Odczekał dłuższą chwilę, ale nikt nie otwierał, chociaż Kai słyszał dochodzące z domu głosy. Zapukał raz jeszcze.

– Moment! – Dobiegł go okrzyk.

I nagle otworzyły się drzwi, a zza nich wyleciało jakieś monstrum, które przeraziło Kaia tak bardzo, że ten omal się nie przewrócił.

– Bingo! – zawołał Turner i chwycił owe monstrum za obrozę, zatrzymując je przy sobie.

Monstrum, rzecz jasna, okazało się psem i to wcale nie największym, jakiego Kai widział w swoim życiu. Okazało się też nie być specjalnie agresywne, bo nie wydawało się chcieć pogryźć Kaia, a jedynie dokładnie go obwąchać, choć towarzyszyła temu mogąca zmylić energiczność. Psiak był spory, cały szary, nie licząc ciemniejszej pręgi przebiegającej wzdłuż jego grzbietu, miał migdałowe oczy i sterczący, prosty ogon.

– Bingo, do siebie, ale już! – polecił Turner, a zwierzę raz jeszcze obwąchało Kaia, po czym posłusznie wróciło do domu. Dopiero wtedy Bruce skupił się na nieoczekiwanym gościu. – Co ty tu robisz?

Kai wyciągnął przed siebie bluzę, uznając to za wystarczającą odpowiedź, ale Turner jej nie przyjął. Wciąż na niego patrzył, sprawiając wrażenie nie tyle zdziwionego, co wręcz zaniepokojonego.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? – zapytał podejrzliwie.

– Bo wczoraj cię śledziłem.

Turner wybałuszył oczy.

– Bo już tu byłem, idioto – prychnął Kai, aż nie wierząc, że musi się tłumaczyć z tak oczywistego żartu. – W pierwszej klasie zaprosiłeś mnie na urodziny.

– Tak? A, fakt. I przyjechałeś tu, bo...?

– Ślepy jesteś?

– Chyba nie mieszkasz w sąsiedztwie.

Kai wydał z siebie pełne zniecierpliwienia sapnięcie.

– Chcesz to z powrotem, czy nie? – mruknął. – Stary czeka na mnie w aucie. – Turner wyjrzał zza Kaia, jakby chciał się upewnić, że to prawda. – Nie zamierzam tu kwitnąć przez cały ranek, przekonując cię, że nie jestem twoim gejowskim stalkerem.

– Nic takiego nie twierdziłem – wymamrotał Turner, biorąc wreszcie swoją własność.

– Nara – rzucił jedynie Kai, po czym wrócił do auta.

Ruszyli. Kai dostrzegł, że jego ojciec przez dłuższą chwilę zbierał się, by coś powiedzieć. Zapewne coś, czego Kai nie chciał słyszeć. Nie pomylił się.

– To ten twój chłopak?

– Nie – odparł Kai, wyglądając przez okno.

– Więc dlaczego oddawałeś mu ubranie?

– Bo całą noc pieprzyłem się z nim w jego aucie i przez przypadek założyłem na siebie nie to co trzeba.

Ojciec Kaia zahamował tak gwałtownie, że gdyby ktoś za nimi jechał, na pewno spowodowałoby wypadek.

– Kai – rzucił surowo.

– Co? Przecież to właśnie chciałeś usłyszeć, nie? – prychnął chłopak.

– Nie, nie chciałem. To prawda?

– Nie.

– Dobrze. Powinieneś być ostrożny. Chodzi mi o seks i te sprawy.

Kai przewrócił oczami. Świetnie. Szalenie potrzebował rady z rodzaju oczywistych oczywistości.

– Zresztą w ogóle nie powinieneś się z nikim spotykać – kontynuował ojciec. – Bo przecież masz kogoś na stałe, prawda?

– Ano.

– I to chyba nie jest otwarty związek?

– A co to ma wspólnego z tobą?

– Kai. Uwierz mi, nie zamierzam wnikać w twoje prywatne sprawy, ale Nicole się martwi. Przedstaw mamie tego chłopaka, z którym się widzisz.

– Nie zamierzam – odparł lodowato Kai.

Ojciec wydał z siebie ciężkie westchnienie.

– Zdajesz sobie sprawę, że większość ludzi w twoim wieku wyrasta z takiego zachowania? – zapytał.

– Jakiego?

– Takiego, przez które zasługują na miano dupka.

Kai uśmiechnął się kwaśno. Miło było wiedzieć, że ojciec miał o nim takie zdanie. Serio, to było aż odświeżające. Przy matce nigdy nie powiedziała by czegoś podobnego.

Zrobili zakupy w jednym z supermarketów. Atmosfera zdążyła się nieco rozładować, bo gdy wracali, ojciec zaproponował:

– Chcesz się zatrzymać na jakąś kawę, czy coś?

– Mamie pewnie spieszy się z obiadem – mruknął Kai, przeglądając Fashloggera.

– Ani trochę, dzisiaj to ja gotuję.

Kai uniósł brew i wydał z siebie ciche parsknięcie.

– W takim razie nie tylko na kawę, ale i porządne żarcie, bo w domu raczej go nie dostanę.

Ojciec zaśmiał się głośno, po czym zdzielił go zaczepnie w ramię. Kai uśmiechnął się mimowolnie, przypominając sobie czasy, gdy byli bardziej zżyci. Czasy, które bezpowrotnie minęły, co Kai uświadomił sobie, poważniejąc.

– Właściwie to nie – stwierdził z wymuszoną obojętnością. – Mam do zrobienia lekcje i tak dalej.

– To dopiero najbardziej wiarygodna wymówka pod słońcem – odparł z politowaniem ojciec.

– Pojmiesz aluzję, czy będziesz mnie skazywał na swoje towarzystwo?

Ojciec posłał mu ostrzegawcze spojrzenie, ale nic więcej nie powiedział. Obaj wrócili do domu w kiepskich humorach.

Kai zamknął się w pokoju i natychmiast odpalił laptopa. Zalogował się na Connected, by sprawdzić czy ktoś do niego nie napisał. Skrzynka odbiorcza była pusta.

Już miał zamiar się wylogować, gdy coś podkusiło go, by zajrzeć na klasową konwersację. I to był błąd.

Maggie: LOL

Barbara: No nie wierzę. Serio zamknęliście go z Majestatycznym?

Adam: Uuu... Niedługo Bruce też się taki stanie

Holly: Przestańcie wypisywać takie bzdury.

Adam: Ciekawe co tam robili

Jake: Turner w końcu pokazał mu swojego kutasa

Adam: Hahahahah

Chloe: Haha

Barbara: Lol, jesteście obleśni :D

Jake: Majestatyczny musiał wyjść zaraz po tym bo więcej go nie widziałem

Alisha: Biedny Majestatyczny, złamali mu serce :(:D

Chloe: Hahaha

Adam: Całe szczęście że Bruce ma laskę

Adam: Ktoś będzie musiał skierować go na właściwą drogę

Chloe: XD haha

Jake: Ale był wkurwiony o gościu

Z każdym przeczytanym zdaniem, Kaia ogarniała coraz większa złość. Nie pojmował tego. Gdy był tam, w szkole, bezpośrednio rozmawiając z tymi ludźmi, nie miał problemu z obelgami, wprost przeciwnie, czasami odnosił wrażenie, że się nimi żywił. Niejednokrotnie sam je prowokował, jakby przez te lata nauczył się czerpać z tego masochistyczną przyjemność. Ale gdy był sam i czytał takie rzeczy, przewracało mu się w żołądku. Miał ochotę wrzeszczeć z frustracji.

Już zamierzał wyłączyć nie tyle Connected, co laptopa, gdy nagle na jego ekranie pojawił się komunikat:

Bruce Turner wysłał Ci zaproszenie do znajomych.

Kai wpatrywał się w ekran, kompletnie zaszokowany. Gdy tylko powiadomienie zniknęło, doszedł do wniosku, że coś musiało mu się przewidzieć, ale gdy zajrzał do „oczekujących zaproszeń”, znalazł tam to od Turnera. Zagryzł wargę w geście niepewności. Może coś mu się pomyliło? Turner pewnie kliknął nie to co trzeba, ale zaraz sobie to uświadomi i się wycofa.

Gdy minęło jednak parę minut, a zaproszenie wciąż oczekiwało na zatwierdzenie, ta wersja przestała wydawać się przekonująca. Kai wahał się, ale ostatecznie je zaakceptował, zastanawiając się, co będzie dalej.

Może Turner chciał zapytać o coś związanego z wczorajszym wieczorem? Albo coś było nie tak z bluzą? Chyba nie miał niczego w kieszeniach? Kai nawet nie sprawdził. Jeszcze tego brakowało, żeby próbowali zrobić z niego złodzieja czy coś. Niecierpliwie czekał na wiadomość.

...

Kwadrans. Pieprzony kwadrans gapienia się w ekran i nic. Co to miało być? Turner był dostępny, więc czemu się, kurwa, nie odzywał?

Kai postanowił wziąć sprawy we własne ręce. Otworzył prywatny czat.

Kai: Dlaczego dodałeś mnie do znajomych?

Bruce: Bo się znamy.

Kai: Od dwóch lat.

Bruce: No to najwyższa pora.

Kai wydał z siebie pełne niedowierzania parsknięcie. Co to miało być? Jakiś podstęp? Skurwiel Taylor nasłał go, żeby trochę się zakumplowali, licząc na to, że Turnerowi uda się wydobyć coś mega kompromitującego?

Kai: Czego chcesz?

Bruce: Niczego. To ty do mnie napisałeś.

Kai: ~~Bo mnie kurwa dodałeś.~~

Napisał to, ale po chwili zastanowienia usunął. Naprawdę nie wiedział jak się zachować.

Kai: Coś nie tak z twoją bluza?

Bruce: Wszystko gra.

Bruce: Dzięki, że ją przyniosłeś.

Próbował mu coś odpisać. Zaczynał, pisał jedno czy dwa słowa, usuwał i zaczynał znowu, ale kompletnie nic nie brzmiało tak, jak powinno. W końcu, nie mogąc wymyślić nic konstruktywnego, zatrasnął laptopa.

Nigdy wcześniej nie spotkał się z czymś podobnym.